

w zakresie rekonstrukcji granic administracyjnych i politycznych. Skrupulatne i kurczowe trzymanie się tych zagadnień przesłoniło autorom szereg innych ważnych problemów, jakie stawia przed badaczem geografia historyczna.

Być może, że w chwili obecnej z perspektywy kilkudziesięciu lat i nowych zdobyczy na polu metodologii i metodyki geografii historycznej zbyt ostro osądzamy wydawnictwo historycznego atlasu Pomorza, który w swoim czasie stanowił duży krok naprzód w badaniach geograficzno-historycznych. Głównym jednak celem tej krytyki nie była chęć zdyskwalifikowania dzieła Curschmanna, lecz pokazanie na przykładzie tego atlasu najczęstszych błędów i niedociągnięć spotykanych do dzisiaj w analogicznych badaniach.

KRYSTYNA GÓRSKA

#### W SPRAWIE STATYSTYKI NARODOWOŚCIOWYCH W PÓŻNYM ŚREDNIOWIECZU

Pierwsze statystyki ludnościowe w ogóle, a narodowościowe w szczególności pojawiają się na ziemiach polskich w XVIII w. Co do czasów wcześniejszych zdani jesteśmy na źródła fragmentaryczne. Od czasów reformacji posiadamy wiadomości o języku nabożeństw, co może służyć za podstawę określenia języka ojczystego większości mieszkańców. W tym okresie nazwiska nie stanowią już sprawdzianu dla ustalenia narodowości (w XVI w. np. Hozjusz, Kromer). Znow przed końcem XIII w. jedyną drogą narysowania obrazu stosunków narodowościowych jest szacowanie, metoda bardzo ryzykowna i nieuchwytna dla kontroli ze strony tych, którzy nie przebrnęli całego zasobu źródeł współczesnych. Dwa następne stulecia — XIV i XV — obfitują w księgi sądowe, czynszowe, wykazy świętopietrza i inne, które dają podstawy do obliczeń, mających charakter statystyczny. Metoda badań w tym okresie, a więc od początku XIV w. do czasów reformacji, gdy mamy dane o języku nabożeństw, będzie przedmiotem poniższych rozważań. Badania są tym trudniejsze, im dalej jesteśmy od głównej fali kolonizacji niemieckiej, która opada po r. 1350. W XV w. koloniści roztapiają się już częściowo w otaczającym ich środowisku, tak iż kryterium nazwiska przestaje być bezwzględnie pewnym. Z drugiej strony ogólnie używane imiona germańskie (np. Otto, Konrad, Henryk) zastępują słowiańskie także na ziemiach, zamieszkałych przez ludność wyłącznie słowiańską (np. na Mazowszu). Kryterium prawa niemieckiego jest zawodne, trzeba więc sięgać do źródeł narracyjnych i nauk pokrewnych historii, jak językoznawstwo i etnografia.

Coraz większą rolę w kształtowaniu poczucia narodowego zaczyna odgrywać państwo, które przyczynia się do asymilacji jednostek spośród grup obcojęzycznych, przyciągając je do współpracy i obdarzając urzędami. Tak się polszczyła jednostki spośród patrycjatu krakowskiego, a niemczą rycerze polscy na Pomorzu i Śląsku. Dalszą trudność dla badacza stanowi język aktów, który wpływa na formę podawania nazwisk. Stopień znajomości języka ludności miejscowej odgrywa tu rolę bardzo ważną. Pisarze miejscy z reguły znają słabo lub nie znają wcale języka ludności wiejskiej, natomiast pisarze aktów kościelnych z reguły powinni znać ten język. Kancelarie urzędowe, np. królewska w Polsce, dążą do polonizacji nazwisk. Wszystkie te czynniki utrudniają badania nad zagadnieniem narodowości w XIV i XV w.

W r. 1932 podpisany ogłosił pracę pt. „Pomorze w dobie wojny trzynastoletniej“ (Prace Kom. T. P. N. w Poznaniu t. VII), gdzie przedstawił założenia metodyczne, stosowane przy badaniu zagadnień narodowościowych na Pomorzu, które jest krajem klasycznym dla tego rodzaju badań: źródła, pisane przez pisarzy-Niemców, w kraju rządonym przez Zakon Niemiecki, wykazują charakterystyczne nachylenie w kierunku narodowości panującej i nie są całkowicie obiektywne. Z drugiej strony, istnieje szereg źródeł, zresztą fragmentarycznych, które pozwalają korygować owo

pierwiastkowe nachylenie. Przez lat dziesięć praca ta nie doczekała się szczegółowej recenzji ze strony niemieckiej. Dopiero w r. 1942 ukazało się pośmiertne dzieło K. Kasiskego „Beiträge zur Bevölkerungsgeschichte Pommerellens im Mittelalter“ (Einzelschriften der Historischen Kommission für Ost- und Westpreussische Landesforschung, t. 9, Królewiec 1942, s. 1 nlb + XX + 193). Kasiske parę razy ogólnikowo i niedokładnie wspomina moją pracę, stawiając mi zarzut, jakoby uważał imiona niemieckie za istotny dowód polskości. Zdaje się, że dziwaczny ten zarzut polega na nieporozumieniu. Kasiske uważał sprawę posiadania Pomorza za przesądzoną na korzyść Trzeciej Rzeszy i pisał szczerze: „Zupełnie pewne poczucie po wszystkie czasy umocnionego posiadania pozwala nam rozpatrywać wydarzenia i stosunki przeszłości wielkoduszniej i bezstronnie (*grosszügiger und leidenschaftloser*), niż to dotąd było możliwe w naszych badaniach w pośrodku najostrzejszej walki o nasze dążenia narodowe. Nie potrzebujemy już się targować o każdą duszę i powoływać ją do plebiscytu w sprawie politycznych losów kraju“ (X).

To charakterystyczne przyznanie się badacza nabiera właściwego sensu w zestawieniu z innym tekstem, w którym autor ubolewa nad sceptycyzmem, jaki zapanował wśród badaczy niemieckich co do wartości statystyk imion „germańskich“ dla ustalenia narodowości kraju. Kasiske przypisuje ten sceptycyzm fatalnemu wpływowi uczonych polskich: „Eine geradezu unheilvolle Rolle scheint hierbei der Einfluss polnischer Gelehrter gespielt zu haben“ (15). Trudno jest tu podejmować polemikę z autorem, który nie żyje, a który obojętnie pisał o mordowaniu stronników Łokietka przez Krzyżaków („nach der Übergabe von Danzig 15 oder 16 pomeranische Ritter über die Klinge springen mussten“ s. 110). Kasiske poległ pod Leningradem. Pozostała po nim książka i żyje nadal. Błędy mają wielką siłę trwania i nie wiadomo, kiedy się mogą odrodzić. Co więcej, nawet badacze dobrej woli ulegają błędom metody. Dlatego piszemy tę ocenę traktując ją nie tyle jako polemiczną recenzję, co jako materiał do rozważań metodycznych.

Książka Kasiskego wyrosła — mogą to stwierdzić, choć nie czyni tego autor — z problematyki mego „Pomorza w dobie wojny trzynastoletniej“, a znaczna część dyspozycji tam również ma swe źródło. Autor zużytkował ogromny i częściowo nowy materiał archiwalny z Królewca. Czy źródła te wpłynęły na zmianę wyników pracy podpisanego — to będzie zagadnieniem, które tu poruszymy.

I. Zdaniem podpisanego mamy trzy grupy kryteriów ustalania narodowości, które uznać należy za nieistotne, jeśli nie występują w związku z szeregiem innych świadectw. Są to: 1) kryterium samego imienia, 2) kryterium języka akt (które usiłował stosować archiwista gdański Kaufmann), 3) dorywcze wzmianki w dokumentach, na których niesposób budować statystyk, jak to czynił Chr. Krollmann. Przeciw tym założeniom wysunąć należy zasadę, że samo imię chrześcijańskie lub germańskie ogólnie używane (Otto, Konrad, Henryk etc.) nic nie mówi o narodowości posiadacza w XIV i XV w. W związku z tym przy obliczeniach należy uwzględnić nie dwie grupy imion, ale trzy: polską, niemiecką i nieokreśloną. (Por. Górski Karol, Historia polityczna Torunia, „Dzieje Torunia“ 1934). Kasiske całkowicie ignoruje te zasady, choć nieokreślonych sam w źródłach znajduje i o nich pisze. Jego zdaniem imiona germańskie świadczą o „Eindeutschung“, a przezwiska zanotowane w aktach w brzmieniu niemieckim świadczą o narodowości niemieckiej. Argumenty przeciwne są pominięte, rola pisarza w nadawaniu brzmienia nazwiskom i przezwiskom również nie została uwzględniona. Odrzuciwszy proponowaną przez podpisanego metodę autor nie stworzył nowej: stąd brak konsekwencji i liczne sprzeczności w pracy. Innym źródłem błędów stała się słaba znajomość filologii polskiej i niemieckiej i wyłączne zaufanie własnym siłom.

1) Pracę cechuje wielka dowolność w zaliczaniu poszczególnych jednostek do tej czy innej kategorii narodowościowej na podstawie samego imienia. Nie można się zgodzić, by Hasko było imieniem słowiańskim, gdyż to niemiecki Hasso. Gocko na-

tomiast to raczej Polak (Gośław) niż Niemiec (Godeke) (6). Wątpić należy, by Andris, Pauwel, Daniel, Jorge mieli być Polakami na samej podstawie imienia (25). Gotard niekoniecznie ma być Niemcem (25), tak samo jak „farbenlose christliche Namen“, a więc nieokreśleni, nie muszą oznaczać zaraz Niemców, jak twierdzi Kasiske (25—62). Hans i Heinrich mają być wedle niego Niemcami, bo występują w sąsiedztwie wsi na prawie niemieckim (57), a Jakub Jelencz ma być Niemcem dlatego, że jest rzemieślnikiem (56), Hans Czappe ma być Niemcem, choć przezwisko dwojako można wyjaśnić, a o jego niemieckości wątpił językoznawca Lorentz (32). Na samej podstawie imienia Austin (Augustyn) i Kunath (Konrad) zaliczeni są do Prusaków (61, 174). Prusakiem ma być Patok (175) i Wierzbęta (Virsebant, Terzewanta = Fersewanta) koło Szczytna, niewątpliwy Polak wedle imienia (175), podobnie jak Wyaszomierz (Wyssemirs) koło Gniewu (174). Heyne Rysop jest zapewne członkiem mieszczkańskiej rodziny niemieckiej z Torunia, zwanej Reusopp, a nie Prusakiem (175). Sander bezpodstawnie uznany został za formę słowiańską imienia Aleksander, a dolno-niemiecki Drewis (Andrzej) ma być rzekomo „bezbarwny“. Zupełnie bezpodstawnie autor zalicza imiona Jakub i Wawrzyniec do charakterystycznych dla Słowian (63), podobnie imię karczmarza Dawida (65), Roschke ma „pommersche Prägung“, co zdaje się wyłączać polskie pochodzenie (94); Glambeck to Niemiec, a nie Głębek ani Gołębek, choć występować ma często na Pomorzu Zach., w Meklemburgu i Brandenburgii, a więc na obszarze zniemczonym (97). Szymon Rudnick ma być Niemcem (43), ale nie wiadomo, dlaczego. Wywód autora, że Niclas Cassube jest Niemcem i pochodzi z okolic Białogardu, może być przytoczony jako klasyczny dowód przez tych, którzy twierdzą, że historia nie jest nauką (95), podobnie jak zdanie: „die für die beginnende Germanisierung bezeichnete Namensform Peter Woytzech“ (131). Przy całej tej niepewności metody i braku przygotowania filologicznego widać dążenie do pomnożenia liczby Prusaków na Pomorzu, podobnie jak liczby Niemców.

2) Językiem akt autor się nie zajmuje, a 3) w budowaniu statystyk narodowościowych jest ostrożniejszy od Krollmanna. Ogranicza się on do podania liczby nazwisk i imion niemieckich, choć jeden raz ma to mieć moc dowodową (58).

II. Do drugiej grupy źródeł należą te, z których czerpiemy dane: 1) toponomastyczne, 2) lingwistyczne, 3) heraldyczne, 4) prawno-historyczne, 5) statystyczne (z ksiąg sądowych), 6) folklorystyczne, 7) narracyjne.

1) Dane toponomastyczne są prawie zupełnie przez autora pominięte, natomiast w argumentacji np. Kętrzyńskiego grają one znaczną rolę. Autor nie podaje, dlaczego zagadnieniem tym się nie zajmuje, mimo to czasem toponomastykę wciąga do argumentacji. Tak np. nazwa wsi Kulice (Kule w źródłach) ma być urobiona od nazwiska niemieckiego, a nie od słowiańskiego (87), co jest bardzo nieprawdopodobne. To samo można powiedzieć o nazwie Kolna (Kölln), która ma pochodzić od nadreńskiej Kolonii (91). Zdaniem autora, Zakon sam nadawał nazwy nowym wsiom, i to schematycznie, tak iż nazwy nic nie mówią o pochodzeniu osadników (71 p. 840). Wydaje się jednak, że dowody przytoczone przez W. Kętrzyńskiego świadczą o przenoszeniu nazw polskich przez osadników z ziemi chełmińskiej i Pomezanii do ziemi ostródzkiej.

2) Dane lingwistyczne są zlekceważone prawie całkowicie. A więc nic nie słyszymy o narzeczu w ziemi świeckiej, które świadczy o przybyciu ludności z Kujaw (por. moje „Oksywie“, Rocznik Gdański, t. XII 1935). Zdaniem autora, dolno-niemieckie formy nazwisk mają znaczenie dla ustalenia pochodzenia przybyszów, ale współczesne narzecza nie posiadają znaczenia dla poznania przeszłości (71) i nie świadczą o wspólnym pochodzeniu osadników, tylko określają granice średniowieczne (96). Fr. Lorentz był innego zdania i skonstruował dowód, że dialekt byłacki powstać miał na podłożu niemieckim, co autor, zdaje się, przyjmuje (58). Są to sprzeczności dowodzące braku przemyślenia zagadnienia.

3) Dane heraldyczne były systematycznie lekceważone przez naukę burżuazyjnych Niemiec. Przyczyną tego był nienaukowy, obliczony na prywatny użytek charakter prac z tej dziedziny. Tymczasem heraldyka dostarcza cennego materiału dla poznania stosunków społecznych. Godło w tarczy było nieraz w dawnych wiekach wyrazem przynależności do pewnej grupy rycerskiej. Tak np. inny był ogólny charakter godeł polskich, zachodnio-niemieckich, francuskich. Można mówić o odrębnym typie godeł na obszarach ziemczonych. Na Kaszubach drobne rycerstwo używało przeważnie dwóch typów godeł: 1) kombinacji księżyców z gwiazdami, 2) wachlarza trzech przedmiotów (mieczy, młotków, „krzów ruty“ etc.). Moźniejsi przybierali raczej godła zwierzęce, przybysze z Niemiec lub ziem polskich na południe od Noteci mieli herby innego typu. Stąd zbadanie herbu stanowić może czasem nawet decydujący argument przy ustalaniu pochodzenia rodziny. Jeśli znamy herb tylko z późniejszych czasów, to z jego lokalnego, kaszubskiego charakteru możemy wnioskować, iż rodzina pieczętująca się tym herbem nie posiadała tradycji o przybyciu z innych stron. Dlatego nie należy lekcewać materiału heraldycznego, zawartego w pieczęciach.

Z zagadnieniem herbów łączy się sprawa nazwisk. Penners ustalił istnienie nazwisk u patrycjatu miejskiego już w XIV w., u masy mieszkańców miast nazwiska ustalają się na przełomie XIV i XV w., w miasteczkach w pierwszej połowie XV w. Niektórzy rycerze używają w XV w. stałych nazwisk w Prusach, jak to ustala Kasiske, ale wielu używa przezwisk urobionych od wsi posiadanej. U chłopów w XIV w. z reguły występuje tylko przezwisko urobione od wsi, skąd przybywali, u sołtysów czasem występuje nazwisko (p. 474)

Z kolei należy zestawić wątpliwe i błędne rozwiązania autora. Melchior z Burgfelde mimo pozorów niemieckiego przezwiska, urobionego od wsi (28), używał herbu polskiego Ostoja (Engel, Die mittelalt. Siegel, M. Cop. X tablice, ryc. 31, 32) więc był Polakiem. Posiadacze Smoląga używali polskiego herbu Leliwa (Engel 206), więc nie mogli być Niemcami, jak twierdzi autor (26); podobnie Seefeld, pochodzący ze wsi tej nazwy, czyli Dźwierzna, nie był Niemcem, gdyż siedział tam ród pomorski Rokuszków (Engel 4, 46, 115) Bąkowskich było dwie rodziny, na pewno pomorskiego pochodzenia (Kętrzyński, O ludności 128, 143. O narodowości 168, 184), więc niekoniecznie musieli to być Niemcy 27, p. 23). Salendorf ma być przybyszem z Niemiec (188), choć to niemiecka nazwa wsi Działowo, a Działowskich nazywano Salendorfami (Kętrzyński, O ludności 135, 141). Gotschalk z Jani, ze względu na imię (22) ma być Niemcem, choć używa herbu Gozdawa (Perlbach M. Pommerell. Urk. B Nr 632), a Jan z Jani w połowie XV w., używający herbu Ostoja (Engel 124) i poświadczony jako krewny Mikołaja ze Sciborza tegoż herbu, nie jest — wedle autora — Polakiem, skoro tenże zastanawia się, czy nie jest Niemcem (120). Fryderyk z Buchwałdu, którego rodzina używa herbu Chomań (Engel 257) i pochodzi zapewne z Czech, uważany jest przez autora za Prusaka (28, 378). Niemcem ma być Gunter z Waplewa (30), choć ta wieś należała do rodu pruskiego, używającego w herbie konia (Engel 187). Grabowskich zalicza autor do Niemców na podstawie przezwiska Goetzendorf (33 p. 204), choć jest to tylko niemiecka nazwa tej wsi, a ród jest pomorski (Panske P., Handfesten d. Komt. Schlochau Gdańsk 1921, 62). Tak samo Borzykowscy uznani są za Niemców, bo ich przodek nazwany jest w dokumencie „Schade“ (158), choć jest też przezwisko polskie Szady (=siwy) (Panske P., Handfesten d. Komt. Schlochau, 95, inaczej Lorentz F., Die Bevölkerung d. Kaschuben ZW. LX. 9). Do Niemców zaliczony jest Cleetz z Kleczewa (36, 166), choć siedzieli tam Prusacy (Kętrzyński, O ludności 129). Właściciel Koczały uważany jest za Niemca, choć używał herbu „Trestka“ (Engel 5, 6, 93). Tegoż herbu używali Cielescy z ziemi świeckiej (herbarz Dachnowskiego), których

pochodzenie autor uważa za nieokreślone (26, 36, 120). Witramsdorfów (z Wytrębawic) zalicza do Prusaków (176), jakkolwiek używali herbu Ramułt (Engel 251, Kętrzyński, O ludności 141).

Cała pobieżność w traktowaniu sprawy pochodzenia szlachty występuje w wypadkach sprzecznego zaliczania tej samej rodziny do dwóch grup narodowych. Lniscy są Niemcami, bo była niemiecka nazwa ich wsi Elnisch i był Krzyżak w XIV w., noszący to nazwisko (23), ale następnie Lniscy zaliczeni są do Pomorzan, bo był w r. 1435—1440 sędzia „Lynski“ (166, 172). Lniscy używali później herbu Ostoja (herbarz Dachnowskiego). Rodzinę Pierzchów (Pirch) raz wyprowadza autor ze Styrii (155), gdzie indziej o tym wątpi (30). Nazwisko to występuje często w różnych okolicach Pomorza Zachodniego, czego badacze niemieccy nie uwzględniają. Szymon v. Osteschaw z ziemi chełmińskiej ma być Niemcem, bo był Krzyżak Ostichau (29, 161). Posiadacz Pomyjska koło Bytowa przybył z Watlewa z ziemi chełmińskiej, dlatego ma być Niemcem (32). Dwoistość miary występuje w wypadku Konarskich, których mimo pomorskiego pochodzenia autor nazywa „die sogenannten Konarski's“ (34). Autor pisze, że nazwisko Petterkau urobione jest od wsi tej nazwy koło Pardubic w Czechach (169), jakby nie było w Polsce, a więc znacznie bliżej, wsi Piotrków, a jest ona i w samych Prusach (Kętrzyński, O ludności 84). Herb tej rodziny ma typ pomorski (Engel 164).

Przybyszów z poszczególnych ziem niemieckich autor liczbowo zestawia, nie czyni tego w stosunku do Polaków, których podaje epizodycznie (175) lub zupełnie pomija (Mowle = z Mochla 167). W ten sposób migracje z Polski do ziem krzyżackich, źródłowo poświadczone, nie tylko nie są wcale opracowane przez Kasiskego, ale celowo zostały pominięte. Przy analizie nazwisk nawet cień możliwości przybycia z Niemiec jest podnoszony (Jeschko (Jaśko) v. Rechow a Krzyżak v. Richow 108). Natomiast Piotr Lukecz (Łokieć) ma być nieokreślonego pochodzenia, przy czym przemilcza się możliwość jego polskiego pochodzenia (23), później zaś autor uznaje go za Niemca (155).

Dalszy dowód pobieżności w traktowaniu materiału stanowi pominięcie literatury przedmiotu. Tak więc nie zostało omówione pochodzenie rodziny Grelle (167), może pomorskiej, ani monografia niemiecka Eulenburgów (168); Wejherowie mieli być obrońcami niemieckości w Prusach Królewskich (31), tymczasem Wejherowie najściślej zespolili się z narodowością polską (Niesiecki, Herbarz, wyd. Bobrowicza t. IX 266—7). Krokowscy uznani są za Prusaków, zgodnie z dotychczasowym stanem badań.

Autor pisze o germanizacji rodziny Kunostowiców, z których jeden przyjął prawo niemieckie miejskie w Gdańsku (122—3), ale pomija analogiczny wypadek ze Stolnikami w Elblągu. Tuchołków zalicza do rodziny pochodzenia niemieckiego, co nie jest wykluczone (35), ale nie uwzględnia faktu spolszczenia się ich już w XIV w., co wynika z imion Jaśko i Pietrasz, których używają w r. 1352 (158).

Całość rozważań autora o pochodzeniu szlachty oparta jest na ogromnym materiale, który opracowany jest pobieżnie i niewystarczająco, bez uwzględnienia materiału sfragistycznego i heraldycznego oraz częściowo także literatury przedmiotu.

4) Prawo, na którym jakaś jednostka posiada dobra, czyli „siedzi“, dostarczyć może pewnego materiału do ustalenia jej pochodzenia i narodowości. Dawni badacze niemieccy uważali, że prawo niemieckie jest dowodem niemieckości. Tymczasem prowo to było korzystniejsze od polskiego czy pruskiego, gdyż ciężary były mniejsze Dlatego przyjmowano je chętnie, szczególnie prawo chełmińskie z dogodnym sposobem dziedziczenia. Kasiske wraca do tych dawnych założeń: przyjęcie prawa niemieckiego jest dlań „persönliches Bekenntniss zum Deutschtum“ (139). Nawet posiadanie prawa polskiego nie stanowi dowodu polskości, jeśli imię jest niemieckie (20). Przyjęcie prawa niemieckiego i nauczenie się niemieckiego sposobu gospodarowania ma być również objawem germanizacji (132).

Są to założenia zupełnie dowolne. Przyjmowanie prawa niemieckiego przez Polaków, Czechów, Węgrów i in. nie było bynajmniej przejawem germanizacji, tylko recepcją dogodniejszych form gospodarczych i prawnych, które zresztą Niemcy sami zaczerpnęli od sąsiadów. Germanizacja polega jedynie na przyjęciu języka niemieckiego i niemieckiej świadomości narodowej. Wszystkie inne rzekome postaci „częściowej germanizacji“ są nonsensami. Osiedlanie Niemców na prawie polskim czy pruskim działo się zupełnie wyjątkowo, gdyż było ono mniej korzystne od niemieckiego. Nowo przybyli Niemcy bezwzględnie osiadali tylko na prawie niemieckim. Jeśli Niemiec nabył majątek na prawie polskim, to albo za długi, albo to było dla niego tak wielkim awansem społecznym, że równoważył wszelkie niedogodności. Zresztą w XIV w. Zakon nie skąpił nadań na prawie chełmińskim i magdeburskim „prostym“. Przeroż każdorazowe posiadanie przez Niemca dóbr rycerskich na prawie polskim uważać należy za wyjątek i udowodnić trzeba źródłami. Dlatego również posiadanie prawa polskiego na Pomorzu jest zasadniczo dowodem polskiego pochodzenia właściciela, aczkolwiek odwrotnie, posiadanie prawa niemieckiego nie stanowi dowodu na rzecz pochodzenia niemieckiego.

Przy badaniu pochodzenia chłopów we wsiach na prawie niemieckim Kasiske stosuje metody, które muszą budzić zastrzeżenia. Wnioskuje więc o narodowości chłopów pewnej wsi na podstawie imion emigrantów do miast (41, 85, 86). Tymczasem emigrował często element niemiecki i ziemczony, przynajmniej tak bywało później. Toteż argumentacja jego nie jest zbyt przekonująca, gdyż emigrować mogli Niemcy, a Polacy zostawali. Z drugiej strony ilość emigrantów z pewnej wsi stanowić może już argument. W żadnym jednak wypadku o emigrancie z imieniem polskim nie wolno wnioskować, że udanie się do miasta było z jego strony „Bekennniss zu den deutschen Lebensformen“ (131, 146), gdyż wniosek sięga dalej, niż na to pozwalają przesłanki. Zupełnie nieprzekonywający jest wywód, że wśród chłopów Niemcy stanowili element kierowniczy, skąd płynnie np. wniosek, że Szymon Rudnicki, sołtys w Borzetuchomiu w latach czterdziestych XIV w., właśnie dlatego, że piastował urząd sołtysa, był Niemcem (43, 48). Logika ta szwankuje. Folwarki klasztorne miały posiadać więcej elementu niemieckiego (46), gdyż były one niemieckie. Za dowód niemieckości służą nazwiska urobione od zawodu kowali i słodowników, jak gdyby kowalstwo i wyrób piwa nie były znane przed przybyciem Niemców (43). Nieokreślone pod względem charakteru imiona chłopów z Żuław Steblewskich autor zalicza do niemieckich (49). Jedynie tam, gdzie wieś osadzał sołtys Polak, Słowianie mieli „unbedingte Vorherrschaft“ (55). Kilka stron dalej Kasiske zmienia zdanie: lokator Polak w Barkenfelde pod Człuchowem niczego nie dowodzi, chłopci na pewno byli Niemcami (62). Widzimy więc tu ścisłą współzależność pomiędzy subiektywizmem i apriorycznością sądów a brakiem właściwej metody.

Wiele bodaj apriorycznych sądów płynie z przekonania autora, jakoby na Pomorzu było więcej Niemców, niż się wydaje (71), to znaczy, że pisane przez Niemców i po niemiecku źródła ukrywają prawdziwy stan rzeczy. Dlatego Kasiske uważa, że jeżeli lokatorem jest rycerz, to chłopci sprowadzeni są z Niemiec (70); również chłopci są Niemcami, jeżeli ten sam lokator zakłada kilka wsi (71). Bogacenie się chłopów równoznaczne było ze ziemieniem (131). Tu już trudno śledzić tok rozumowania opartego na zupełnej dowolności, autor bowiem dowodów nie przytacza.

Najwięcej wartości posiadają uwagi o osadnictwie, którym się Kasiske zajmował w innej pracy (*Das deutsche Siedelwerk des Mittelalters im Pommerellen, Einzelschriften der Historischen Kommission f. ost- u. westpr. Geschichte* 7, Królewiec 1938). Ale i tam pomija on niektóre dowody na istnienie prawa polskiego. Zagadnienie to opracowuje obecnie dr M. Biskup. Otóż autor zestawia tu wyniki swych badań. Na prawie niemieckim było 320 wsi, na polskim 57, ale 70—80% ludności pomorskiej siedziało na prawie niemieckim. Spośród wsi, kościelnych (z kościołem parafialnym) na prawie niemieckim było 97, na polskim 8 (z tego 5 w dobrach klasztoru

żarnowieckiego). Jest to sprzeczne z założeniem autora podanym wyżej, że klasztory prowadziły akcję germanizacyjną. Na 188 majątków na prawie niemieckim przypadło 74 na prawie polskim, przy czym obszar majątków na prawie niemieckim był przeciętnie większy. Liczby te muszą ulec rewizji. Ciężary prawa polskiego upodobnić się miały do ciężarów prawa niemieckiego, a to przez relucję ich na opłaty pieniężne (129). Dowodu na to nie ma. Autor zupełnie bezpodstawnie twierdzi, że przed podbojem Krzyżaków ciężary prawa polskiego były nieograniczone (128). Zakon niemieckiego (129). I to wszystko są hipotezy bez dowodu. Raczej czegoś innego dowodzi fakt, przytoczony przez autora, że we wsiach rybackich na Mierzei i p. Puckiem utrzymywało się nadal prawo polskie, istniały daniny w naturze i robocizny, co było, zdaniem autora, skutkiem biedy (129). Od połowy XIV w. na Kaszubach coraz częściej lokatorami wsi byli Słowianie, a wśród nielicznych obcych przybyszów wielu pochodziło z Pomorza Zachodniego i Meklemburga. Po r. 1370 lokacje miały charakter przenoszenia na prawo niemieckie, przy czym w Rozlazinie po lokacji nastąpił powrót do radeł, co autor uważa za objaw upadku (132). Nieudanie się lokacji na prawie niemieckim w Mirachowskim spowodowane zostało, zdaniem autora, nieurodzajnością gleby (61). Wszystko by to dowodziło, że ciężary we wsiach na prawie polskim były chyba mniejsze niż we wsiach na prawie niemieckim. Poza Kaszubami udział Polaków w lokowaniu wsi jest niewielki prócz dóbr klasztornych (131, 132). Oczywiście udział Pomorzan w kolonizacji na prawie niemieckim nie jest zjawiskiem zrozumiałym samo przez się: to wynik „siły porządku życia i gospodarki, zakotwiczonego w prawie niemieckim“ (144).

Praca Kasiskego przynosi ciekawe wyniki tam, gdzie autor zajmuje się kolonizacją bez względu na sprawy narodowościowe: znajduje więc Walonów jako lokatorów pod Tucholą (65), pisze o parcelacji folwarków szlacheckich na rzecz chłopów — pół tuzina wypadków, głównie na Żuławach (101). Pod względem społecznym przedsiębiorcami-osadźcami byli przeważnie chłopci, z nich też pochodzili głównie sołtysi, karczmarze, młynarze (75% nazwisk w dokumentach), na resztę składali się mieszczanie oraz nieco szlachty-osadźców, przybyłych z Pomorza Zach. i Meklemburga, gdzie rycerstwo zajmowało się osadzeniem wsi (100, 104). Autor usiłuje ująć statystycznie przebieg kolonizacji. Statystyki te nie mają innego znaczenia, jak tylko ilustracji wrażeń badacza, gdyż oparte są na przypadkowo dochowanym, szczupłym materiale dokumentowym, który nie osiąga nawet pół tysiąca pozycji, i to niejednorodnych. Wydaje się, że autor nie zdaje sobie z tego sprawy i traktuje statystyki jako wynik badań naukowych zupełnie ustalony. Mimo to jego „ilustracyjne“ statystyki pozwalają cyfrowo zobrazować niektóre fakty, np. że  $\frac{2}{3}$  przybyszów z Niemiec napłynęło do r. 1350, głównie w l. 1340—1350. Najwięcej przybyszów z Niemiec właściwych dostarczyła Turynia, skąd pochodził współcześnie rządzący w mistrz Dytrych z Altenburga. Na drugim miejscu znajduje się Nadrenia. Ziemie zniemczone dały trzy razy tyle osadników, co ziemie rdzenne Rzeszy. Z północnych Niemiec osadnicy napływali bardzo licznie do połowy XIV w., potem napływało nieco osadników z Pomorza Zach. i Nowej Marchii. Brandenburgia wysyłała ich mało. Z częściowo zniemczonych Miśnia, Łużyce i Śląsk dawały do połowy XV w. dużo kolonistów. Osiedlali oni w Człuchowskim i pod Gdańskiem. Duże znaczenie miał napływ osadników z prawego brzegu Wisły, z ziemi chełmińskiej i Pomezanii. Osiedlali oni już w k. XIII w. pod Gniewem i na Żuławach Stęblewskich. Z Żuław, skolonizowanych w latach dwudziestych XIV w., nikt się dalej nie przenosił, natomiast z okolic Gniewu i Pelplina szli osadnicy na całe Pomorze (86). Kolejne etapy kolonizacji wskazują najpierw duży udział północnych Niemiec, potem obszarów zniemczonych. Od drugiej połowy XIV w. rośnie udział Pomorzan. Przyczyną tego jest z jednej strony ustanie napływu Niemców z Rzeszy, z drugiej — odpływ miejscowych Niemców do miast i na bogate Żuławy, co przygotowuje upadek sił niemieczyzn.

na wsi (85—86). Rola Krzyżaków wyraża się w fakcie, że osadnicy przybywali głównie z okolic Rzeszy, gdzie Zakon miał swe posiadłości i prowadził zapewne werbunek. Rycerzy spokrewnionych z Krzyżakami jest b. mało (107—108). Pod Gniewem, gdzie był przyczółek krzyżacki na lewym brzegu Wisły, przed r. 1308 Zakon osadził drobnych rycerzy pruskich, których posiadłości później zamienił na gospodarstwa czynszowe i włączył do wsi na prawie niemieckim (133, 135). Natomiast nowe pogranicze Krzyżacy zaczęli organizować przeciw Polsce w Tucholskiem, Cziuchowskiem i Świeckiem, osadzając nad granicą wsi na prawie niemieckim i rycerzy pruskich. Prusacy ci jednak rychło ulegli polonizacji lub germanizacji. Autor pominął zagadnienie emigracji z Prus średniowiecznych, głównie wojskowej, która odgrywała sporą rolę. Również pominięty jest udział osadników z Krajny, skąd dowodnie chłopci przynosili się w granice państwa krzyżackiego w pierwszej połowie XV wieku.

Na przykładzie badań nad ustrojem prawnym i osadnictwem widać, jak imperia-listyczne środowisko, w którym wyrósł autor, wpłynęło na zwicnięcie metody naukowej. Jeszcze wyraźniej wystąpi to przy traktowaniu ksiąg sądowych.

5) Dane z ksiąg sądowych dostarczyć mogą szczególnie cennych wiadomości, gdyż liczba zapisek jest znaczna i przekracza dolną granicę liczby, przy której zaczyna działać prawo wielkich liczb. Poza tym materiał jest jednorodny, co pozwala budować na jego podstawie wiarygodne statystyki. Najstarsze zapiski sądowe z północnego Pomorza, zachowane na tabliczkach woskowych i opublikowane przez Bertlinga, dają podstawę do ustalenia obrazu narodowościowego tej części kraju. Autor ani słowem o nich nie wspomina, choć czyni piszącemu te słowa zarzut, że ogranicza się do północnego Pomorza „aus ersichtlichen Gründen“ (25). Te przyczyny wyjaśnia sam autor nieco dalej: dla południowej części Pomorza mamy „schlechte Überlieferungsverhältnisse“ (69), a więc brak źródeł. Ale dlaczego pomijać niesłychanie bogate źródła dla stosunków na północy? Bertling tłumaczył znikomą liczbę imion i nazwisk niemieckich wyższą moralnością Niemców. Kasiske źródło przemilczał.

6) Dane, dostarczone przez folklor, zostały zupełnie pominięte oprócz opinii Lorenza, że czasy krzyżackie pozostały w pamięci ludu kaszubskiego jako wiek złoty (130). Nie jest to zgodne z prawdą. Inne dane autor pomija, twierdząc, że sto lat niwelacji kulturalnej zatarło wszelkie ślady, co nie odpowiada rzeczywistości: Kaszuby i inne tereny Pomorza i Prus są nadal bardzo bogate w pozostałości dawnej kultury ludowej.

7) Kasiske całkowicie pomija wszystkie świadectwa źródeł narracyjnych, dotyczące stosunków na Pomorzu, aczkolwiek ich nie brak w XV wieku.

Tak się przedstawia metoda autora, której analiza wypada ujemnie. Odrzucił on dorobek badaczy polskich, ale nie zdobył się na stworzenie metody nowej, odpowiadającej poziomowi nauki w XX w. Trzymanie się tradycji w. XIX otworzyło szeroko pole zarówno błędowi, jak i aprioryzmowi i subiektywizmowi, których wyrazem jest choćby zaliczanie tych samych osób do różnych narodowości na różnych stronach książki.

III. Pozostaje pytanie, czy nader obfity nowy materiał przyniósł konieczność jakichś poważniejszych zmian w dotychczasowym obrazie stosunków narodowościowych w XIV i XV w., nakreślonym przez W. Kętrzyńskiego, P. Czaplewskiego i podpisanego. Nie można się zgodzić np. na jego powiedzenie, że w Bytowskim Polacy i Niemcy równoważyli się w XIV i XV w. (33) że w ziemi świeckiej i „może“ tucholskiej chłopcy byli w połowie Niemcami i Polakami (40, 141), że na wschodnim skraju wysoczyzny koło Gdańska zaznaczała się lekka przewaga Niemców nad Polakami (141), gdyż podstawa źródłowa nie pozwala na formułowanie powyższych twierdzeń. Są to hipotezy spiętrzone na hipotezach. Poza tym badania Kasiskego nie przyniosły żadnych rewelacyjnych i przełomowych wyników. Materiał zużytkowany przez niego potwierdził dotychczasowe osiągnięcia.



IV. Osobne miejsce poświęcić należy rozważaniom autora na temat germanizacji i stosunku ludności pomorskiej do Krzyżaków po r. 1308. Kolonizacja i zasięg oraz znaczenie prawa niemieckiego zostały już omówione. Sprawa języka w kościele i szkole autor się nie zajmuje, co do języka w urzędach zestawia tylko sędziów „polskich“ w Człuchowskim (113, 114, 173), tłumacz jest wspomniany po raz ostatni w r. 1323 (121 p. 667). Nie należy stąd, jak sądzimy, wysnuwać wniosku, by wszyscy Pomorzanie nauczyli się mówić po niemiecku w ciągu lat kilkunastu: raczej urzędnicy krzyżaccy nauczyli się też nieco po polsku. Zakon nie stosował wobec ludności polskiej praw wyjątkowych, nawet starał się ją zjednać. Autor przyjmuje, zgodnie z badaczami polskimi, że po represjach w stosunku do stronników Łokietka Zakon starał się stworzyć na Pomorzu stronnictwo sobie oddane. Autor zestawia nadania ziemi dla sędziów i niższych urzędników Pomorzan (tłumaczy, wódcarzy i sług) w postaci wolnych łanów, sołectw, wójtostw i majątków. Imiona ich Bartosz i Bogdan (słudzy) świadczą o pochodzeniu. Pomorzanie był też sędzią Ahaswer z Cieliszyna, który brał udział w obronie Malborka w r. 1410 (108—109). Podbój krzyżacki miał się przyczynić do silniejszego zróżnicowania rycerstwa i wyjść na korzyść zamożniejszych (145), aczkolwiek na innym miejscu autor twierdzi, że Zakon położył kres rozwojowi możnowładztwa i przywrócił silną władzę państwową (111). Są to zupełnie sprzeczne twierdzenia. Drobne rycerstwo wskutek podziału majątków na równe części nie różniło się społecznie i gospodarczo od chłopów (126, 145). Zmianę na lepsze miał przynieść dopiero rozbiór Polski wraz z możliwością osiągnięcia stopni oficerskich przez drobną szlachtę w wojsku pruskim (127). Jest to twierdzenie zupełnie dowolne. Już przywilej Konrada v. Erlichshausen bardzo wyraźnie wyniósł drobną szlachtę na prawie polskim ponad drobnych rycerzy siedzących na innym prawie, a to przez nadanie sądów wielkich i małych. Społeczna różnica była więc ogromna. Cały okres od XVI do XVIII w. z uprzywilejowaniem szlachty, nawet najuboższej, odcinał pod względem społecznym drobną szlachtę od chłopów. Krzyżacy mieli rzekomo wprowadzić na Pomorze sądy ziemskie i urzędy chorążych (115—116). Są to twierdzenia oparte na nieznanym historii ustroju Polski. Kasiske też twierdzi, że Zakon przyjmował Pomorzan do swoich szeregów (118), co się wydaje wątpliwe. Jedyne znany nam wypadek — brat Ścisław — przybyć mógł z Czech lub ze Śląska. Wypadki z l. 1308—9 przedstawił wyczerpująco ks. Stan. Kujot w „Dziejach Prus Królewskich“. Kasiske nie wnosi tu nic nowego, oprócz stwierdzenia, że rodzina Konarskich stała, jak się zdaje, w opozycji do Zakonu (119). Natomiast uważa on sędziego Boguszę za stronnika Zakonu, dlatego że Krzyżaków wezwał na pomoc w ostatniej opresji (112). Ze zwolennikiem ich nie był, dowodzi fakt wypędzenia go przez Krzyżaków z grodu w Gdańsku, oraz drugi fakt, że opuścił Pomorze. Natomiast autor nie podaje, że właściwie stronnikami Krzyżaków zostali zwolennicy Święców. Wskazują na to imię jednego z nich, który został wódczem krzyżackim, oraz fakt pozostawienia majątków w posiadaniu Piotra Święcy, kiedy stronnicy Łokietka musieli Pomorze opuścić, wyzbywając się dóbr swoich.

Zdaniem Kasiskego, ostre postępowanie wobec wrogów Zakon więcej niż wynagrodził swą hojnością dla przyjaciół (tak jak gdyby można było krzywdę jednych wynagrodzić innym). Zakon nie prowadził eksterminacji żadnej warstwy, dlatego też Związek Pruski zapuścił na Pomorzu słabsze korzenie niż w ziemi chełmińskiej, a kultura niemiecka miała być wzorem dla postępowych elementów („aufstrebende Elemente“ 147). Tu stanowczo autor posuwa się dalej, niż na to mu pozwalają źródła. Mimo że Związek Pruski był na Pomorzu słabiej zorganizowany niż w ziemi chełmińskiej ze względu na silniejszy terror, cały kraj chwycił za broń w r. 1454, nawet okolice, gdzie pozornie związkowców prawie nie było. Tylko wśród mieszczan Chojnic Krzyżacy mogli liczyć na sympatie. Kasiske pisze o jedynym bodaj stronniku Zakonu na Pomorzu, który nie poszedł bronić jego sprawy i usunął się na Pomorze Zachodnie przez skrupuły lojalności. Pomija natomiast długą listę skarg Pomorzan na Zakon.

Nie warto zajmować się wywodami wstępnymi, m. inn. o tym, że Prusacy mieszkali przed Pomorzanami nad Dolną Wisłą i zostali dopiero przez Słowian wyparci, że niesposób odróżnić grobów pruskich od pomorskich (drugie twierdzenie podkopuje wiarygodność pierwszego, bo przecież groby i sposób grzebania są tu podstawą wniosków o różnicach kultur). Pomorzanie mieli rzekomo przybyć do swych siedzib w VII w. n. e., państwo polskie mieli stworzyć Wikingowie, a nawet ustrój kasztelanii na Śląsku wywodzi się z wikińskiej drużyny (4—13). Tym wszystkim naprawdę nie warto się zajmować.

Dodatki zawierają wyciągi z dokumentów, sporządzone bardzo jednostronnie, bo tylko pod kątem widzenia pracy. Każda osobistość jest omówiona albo w związku z wsią (chłopi), albo osobno (rycerze), przy czym przytoczone są źródła i literatura. Następnie podana jest lista sędziów, ławników, chorążych, włodarzy na Pomorzu (przy czym sędzia „Bolizlaus“ (114) poprawnie podany jest po raz drugi jako Dobislaus 172). Ostatni wykaz zawiera imiona Prusaków wraz ze źródłowymi odsyłaczami.

KAROL GORSKI